

środa, 16.07.2025

Leon XIV: stańmy się znakami Bożej miłości i współczucia w świecie + ZDJĘCIA

„Jeśli w głębi naszego życia odkryjemy, że Chrystus, jako miłosierny Samarytanin, nas miłuje i troszczy się o nas, to również my jesteśmy poruszeni do tego, aby miłować w ten sam sposób i staniemy się pełni współczucia jak On. Uzdrawieni i umiłowani przez Chrystusa, staniemy się również znakami Jego miłości i współczucia w świecie” - powiedział papież podczas Mszy św. sprawowanej w parafii św. Tomasza z Villanueva w Castel Gandolfo.

Niedziela, 13 lipca 2025 r.

MSZA ŚWIĘTA - HOMILIA OJCA ŚWIĘTEGO LEONA XIV

Papieska Parafia Św. Tomasza z Villanuevy, Castel Gandolfo

Bracia i Siostry!

Dzielę waszą radość z celebracji tej Eucharystii i pragnę pozdrowić wszystkich obecnych, wspólnotę parafialną, kapłanów, biskupa diecezji, jego eminencję, władze cywilne i wojskowe.

W Ewangelii dzisiejszej niedzieli słyszymy jedną z najpiękniejszych i najbardziej poruszających przypowieści opowiedzianych przez Jezusa, a wszyscy ją znamy: przypowieść o dobrym Samarytaninie (Łk 10, 25-37).

Także i dziś stanowi ona dla nas wyzwanie, stawia pytania dotyczące naszego życia, wstrząsa spokojem naszych uśpionych lub rozproszonych sumień, oraz konfrontuje nas z niebezpieczeństwem wiary wygodnej, opartej na zewnętrznym zachowywaniu prawa, ale niezdolnej do odczuwania i działania z takim samym współczuciem, jakie okazuje Bóg.

Współczucie jest bowiem centralnym elementem tej przypowieści. I choć rzeczywiście w opowiadaniu ewangelicznym ukazane jest ono poprzez czyny Samarytanina, pierwszym elementem, na który zwraca uwagę tekst, jest spojrzenie. Bowiem wobec człowieka ranego leżącego na poboczu drogi, po napaści zbójców, o [reakcji] kapłana i lewity czytamy: „zobaczył go i minął” (w. 32); natomiast o Samarytaninie Ewangelia mówi: „zobaczył go i wzruszył się głęboko” (w. 33).

Drodzy bracia i siostry, spojrzenie ma znaczenie, ponieważ wyraża to, co jest w naszym sercu: można zobaczyć i minąć, albo zobaczyć i poczuć współczucie. Istnieje spojrzenie zewnętrzne, nieuważne i pobieżne, spojrzenie udające, że nie widzi, czyli spojrzenie, które nie pozwala się poruszyć ani skonfrontować z sytuacją. Ale jest też spojrzenie oczami serca, spojrzenie głębsze, z empatią, która pozwala nam wejść w sytuację drugiego człowieka, uczestniczyć w niej wewnętrznie, która nas porusza, wstrząsa nami, stawia pytania dotyczące naszego życia i naszej odpowiedzialności.

Pierwsze spojrzenie, o którym mówi nam przypowieść, to spojrzenie, jakim Bóg nas ogarnął, abyśmy i my nauczyli się patrzeć jedni na drugich takimi oczami - pełnymi miłości i współczucia. Miłosierny Samarytanin jest bowiem, przede wszystkim, obrazem Jezusa, odwiecznego Syna, którego Ojciec posłał w dzieje [świata] właśnie dlatego, że spojrzął na ludzkość, nie przechodząc obojętnie, lecz z oczami, sercem i wnętrzem przepętnionymi wzruszeniem i współczuciem. Podobnie jak człowiek z Ewangelii, który schodził z Jerozolimy do Jerycha, ludzkość schodziła w otchłań śmierci, i nadal często musi zmagać się z mrokami zła, cierpieniem, ubóstwem i absurdem śmierci. Bóg jednak spojrzął na nas ze współczuciem, sam zechciał przejść naszą drogę, zstąpił między nas i w Jezusie,

miłosiernym Samarytaninie, przyszedł uleczyć nasze rany, wylewając na nas olej swojej miłości i swego miłosierdzia.

Papież Franciszek wielokrotnie przypominał nam, że Bóg jest miłosierdziem i współczuciem, i stwierdził, że Jezus „jest współczuciem Ojca wobec nas” (Anioł Pański, 14 lipca 2019). On jest miłosiernym Samarytaninem, który wyszedł nam na spotkanie; On, jak mówi św. Augustyn, „zechciał siebie nazwać bliźnim. Albowiem Pan nasz Jezus Chrystus wskazał na samego siebie, jako udzielającego pomocy na pół żywemu, leżącemu na drodze, porzuconemu przez zbójców” (O nauce chrześcijańskiej, I, 30.33, tłum. Jan Sulowski, Warszawa 1979, s. 34).

Rozumiemy zatem, dlaczego przypowieść ta stanowi wyzwanie dla każdego z nas: ponieważ Chrystus jest objawieniem Boga pełnego współczucia. Wierzyć w Niego i naśladować Go jako Jego uczniowie oznacza pozwolić się przemienić, abyśmy i my mogli mieć te same uczucia: serce, które się wzrusza, spojrzenie, które zauważa i nie przechodzi obojętnie, dwie ręce, które pomagają i opatrują rany, silne ramiona, które biorą odpowiedzialność za potrzebujących.

Dzisiejsze pierwsze czytanie, pozwalając nam wysłuchać słów Mojżesza, mówi nam, że posłuszeństwo przykazaniom Pana i nawrócenie się do Niego nie oznacza pomnażania zewnętrznych praktyk, lecz przeciwnie chodzi o powrót do swego serca, aby odkryć, że właśnie tam Bóg zapisał prawo miłości. Jeśli w głębi naszego życia odkryjemy, że Chrystus, jako miłosierny Samarytanin, nas miłuje i troszczy się o nas, to również my jesteśmy poruszeni do tego, aby miłować w ten sam sposób i staniemy się pełni współczucia jak On. Uzdrawieni i umiłowani przez Chrystusa, staniemy się również znakami Jego miłości i współczucia w świecie.

Bracia i siostry, dzisiaj potrzebna jest ta rewolucja miłości. Dzisiaj droga, która prowadzi z Jerozolimy w dół do Jerycha, miasta położonego poniżej poziomu morza, jest drogą, którą podążają wszyscy pogrążeni w złu, cierpieniu i ubóstwie; jest drogą wielu ludzi przytłoczonych trudnościami lub zranionych okolicznościami życia; jest drogą wszystkich tych, którzy „schodzą w dół”, aż do zagubienia i sięgnięcia dna; i jest drogą wielu ludów ograbionych, okradzionych i splądrowanych, ofiar opresyjnych systemów politycznych, gospodarki, która skazuje ich na ubóstwo, [ofiar] wojny, która zabija ich marzenia i życie.

A co robimy my? Czy widzimy i przechodzimy obojętnie, czy też pozwalamy, aby nasze serce zostało głęboko poruszone, tak jak serce Samarytanina? Czasami zadowolamy się jedynie wypełnianiem naszych obowiązków lub uważamy za bliźnich tylko tego, który należy do naszego kręgu, myśli tak jak my, ma tę samą narodowość lub wyznaje tę samą religię. Ale Jezus odwraca tę perspektywę, przedstawiając nam Samarytanina, cudzoziemca i heretyka, który staje się bliźnim dla tego poranionego człowieka. I prosi nas, abyśmy czynili to samo.

Samarytanin - pisał Benedykt XVI - „nie pyta, o obowiązki podyktowane solidarnością, nie ma też wzmianki o zasłudze na życie wieczne. Dzieje się coś innego. Rozdarło mu się serce (...) Gdyby pytanie brzmiało: «Czy także Samarytanin jest moim bliźnim», to w tym przypadku odpowiedzią byłoby jednoznaczne «nie». Jezus jednak odwraca ten problem: Samarytanin, cudzoziemiec, czyni siebie bliźnim i pokazuje mi, że sam w swoim sercu muszę się nauczyć bycia bliźnim i że odpowiedź noszę już w sobie samym. Muszę się stać kochającym, człowiekiem, który w sercu doznaje wstrząsu na widok cudzej niedoli” (Jezus z Nazaretu, tłum. Wiesław Szymona, O.P., Kraków 2007, s. 170).

Widzieć, nie przechodząc obojętnie, przerwać nasze gorączkowe zabieganie, pozwolić, aby życie drugiego człowieka, kimkolwiek jest, ze swoimi potrzebami i cierpieniami, głęboko poruszyło moje serce. To czyni nas bliźniami jedni dla drugich, rodzi prawdziwe braterstwo, burzy mury i ogrodzenia. I w końcu miłość znajduje sobie przestrzeń, stając się silniejsza niż zło i śmierć.

Najmilsi, spójrzmy na Chrystusa, miłosiernego Samarytanina, i posłuchajmy Jego głosu, który i dziś mówi do każdego z nas: „Idź i ty czyń podobnie!” (w. 37).

Źródło:

<https://www.niedziela.pl/artukul/114463/>